Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXI. Październik 1933. Nr. 10.

SPIS RZECZY: Jak Magusa poznała Pana Boga. — Prawdziwa przyjaźń. — Podarek murzynka szczepu Niam - Niam. — List dwóch murzynek ze szkoły w Tses do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera. — Łamigłówki — Rozwiazanie z Nr. 9. — Odpust zupełny.

Ilustracje: Dwaj rabusie sprzeczają się o Magusę. — Serdeczni przyjaciele. — Smacznego! — „Lekcja robót ręcznych.“

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa:* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (Małopolska). — *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* al. Najśw. Panny Marji 79. — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16 — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz. 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. - Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.





JAK MAGUSA POZNAŁA PANA BOGA.

Biskup Oomen — ze Zgrom. O.O. Białych.

Porwanie.

Było to lat temu może pięćdziesiąt, kiedy to w Afryce kwitnęło niewolnictwo. Pod wieczór pewnego pięknego dnia — nad brzegiem jeziora Wiktorja Nyanza – bawiło się pięcioro dzieci; trzech chłopczyków — jeden dość już duży, dwóch młodszych i dwie 7 czy 8 letnie dziewczynki. Były to dzieci pasterzy, jak to wskazywały skóry kozie, któremi były odziane. Przypędziły do jeziora swe trzódki, aby je napoić, a same tymczasem jeszcze na chwilę wesołej oddały się zabawie. Kiedy już z kózkami swemi zabierały się do powrotu, nagle z pomiędzy papyrusów, które niby wianek zielony okalały jezioro — wypadło dwóch ludzi o twarzach i piersiach umazanych białą gliną, z piórami sowiemi na głowach. Byli to zbójcy.

Przerażone dzieci porzuciły swoje trzódki i poczęły uciekać z krzykiem. Lecz jeden z napastników rzucił oszczepem w najstarszego

chłopca i ugodził go tak celnie, że biedak z przebitą piersią bez jęku runął na ziemię. Drugi rabuś tymczasem pochwycił małą Magusę, która potknęła się w biegu, zatkał dziewczynce usta, aby nie mogła krzyczeć i zaniósł ją coprędzej pod wysokie drzewo o bardzo gęstej koronie. Poczem pomógł towarzyszowi wejść na drzewo i podał mu swój łup. Przywiązawszy maleńką do gałęzi, przyłożyli jej dzidę do piersi i zagrozili, że ją ubiją, gdyby odważyła się wołać o pomoc. Poczem umknęli. Zaledwie zdążyli zanurzyć się w gęstwinie papyrusów, nadbiegli mieszkańcy pobliskiej wioski z wielkim lamentem. Znaleźli zabitego chłopca i płacząc zabrali zwłoki, zapowiadając zemstę. Magusa widziała ze swego drzewa, jak jej szukano i słyszała, że jej wołają — nie mogła jednakże wyrwać się ze swego więzienia, nie śmiała odezwać się głośno.

Zapadł wieczór — płacz niewiast już przestał dochodzić z oddali. Zaczekawszy aż wszystko dokoła ucichło, obaj zbójcy powrócili ostrożnie, zesadzili dziecko z drzewa i zanieśli je do małej zatoki, w której stały dwa czółna. Tu przyłączyło się do nich dwóch innych rabusiów, którym udało się uprowadzić trzy niewiasty i dwóch chłopców.

Choć już było zupełnie ciemno, wsiedli ze swym łupem do czółen i płynęli, dobrą godzinę, aby jak najwięcej oddalić się od miejsca swej zbrodni. Następnie przybili do brzegu i rozpaliwszy ogień przysposobili sobie na wieczerzę: pieczone kartofle i kolby kukurydziane. Po krótkim odpoczynku — jeszcze przed pierwszem

pianiem kogutów — popłynęli w dalszą drogę, aż po czterech dniach wylądowali na dużej wyspie Ukerewe. Podczas tej przeprawy Magusa dowiedziała się, że zbrodniarze, którzy ją uprowadzili, nazywają się Kagaruki i Samani. Stanąwszy w domu, niegodziwcy ci zwołali swoje niewiasty i dzieci i zaraz wszyscy z dziką radością zaczęli tańczyć wokoło zdobytego dziecka, które ze związanemi nóżkami siedziało przerażone na ziemi.

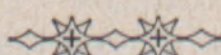


Dwaj rabusie sprzeczają się o Magusę.

Po skończonym tańcu triumfalnym, nasi zdobywcy pokłócili się, każdy bowiem uważał porwaną Magusę za swoją własność. Kagaruki wreszcie zaproponował towarzyszowi dwie kozy w zamian. Na to wrzasnął wściekły Samani: „Co, dwie kozy za ludzką istotę! Gdy dziewczyna podrośnie, dostaniesz za nią kilka

krów, a mnie chcesz zbyć dwiema kozami...” Raczej zabiję ją tu zaraz i basta.” I już podniósł dzidę, ale potem zastanowił się i rzekł: „Lepiej będzie, jeżeli ją przetniemy na pół, — każdy dostanie równą część. To będzie podział sprawiedliwy.” Na to Kagaruki ofiarował mu 5 kóz. Po długiem umawianiu się dobito wreszcie targu i Magusę za cenę 5 kóz zatrzymał na własność Kagaruki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Prawdziwa przyjaźń.

(O. Devalle, Misjonarz della Consolata w Nyeri).

Marjan i Kamau byli przyjaciółmi; choć mieli imiona odmienne, tworzyli jedną tylko osobę. Było to jedno serce, jedna dusza.

Zawsze można ich było spotkać razem, jeden był jakby cieniem drugiego. Razem; paśli swe małe trzódki, bo nawet ich pola graniczły z sobą. Razem spędzali czas wypoczynku i rozrywki. Dzielili między sobą swe skromne pożywienie i jedli tę samą potrawę z tej samej miseczki, wydrążonej z dyni. Były to zazwyczaj słodkie kartofle, banany, kolby kukurydzy; dzielili się sprawiedliwie każdym kartoflem, każdym bananem i każdą kolbą kukurydzy.

Obydwaj mieli około lat 10-ciu i byli nawet nieco podobni do siebie. Ale pomimo wszystko, pod jednym względem różnili się od siebie,

owszem, dzieliła ich przepaść; jeden bowiem był chrześcijaninem, drugi poganinem.

Nie ze swojej to winy Kamau był dotąd poganinem; o, jakże bardzo pragnął zostać chrześcijaninem, podobnież jak Marjan, razem z nim chodzić do szkoły i brać udział w tych wszystkich uroczystościach, o jakich z takiem uniesieniem opowiadał mu Marjan. Ale ojciec Kamauego nie godził się stanowczo na życze-



Serdeczni przyjaciele.

nie syna i trwał w swym uporze. Biedny chłopiec musiał się tedy poddać i tylko w sercu płakał żałośnie. To było też i dla Marjana bezustanną troską i bólem, przeszywającym niby miecz jego młode kochające serce.

Pewnego dnia powierzył mi Marjan swój ciężki smutek: „A gdyby tak Kamau umarł, gdzie pójdzie po śmierci? Biedak nie jest jeszcze chrześcijaninem, a nieochrzczeni nie mogą przecież iść do nieba, jak się uczyłem w katechiźmie. Mamyż tedy być rozdzieleni

od siebie na całą wieczność, my, cośmy się w życiu tak bardzo kochali?“ I patrzał zamyślony w ziemię, podczas gdy czoło jego pokryło się zmarszczkami od wytężonego przemyśliwania nad rozwiązaniem swego pytania.

„Gdybyś wiedział, mój chłopcze”, odrzekłem, „ileż ja starań dołożyłem, by nakłonić jego ojca do zezwolenia na chrzest syna, ale wszystko napróżno. Jednak nie traćmy nadziei: u Boga nic niema niemożliwego; naszem zadaniem jest modlić się gorąco.”

* * *

Czas mijał. Kamau nie był już takim jak przedtem: nie śmiał się, niecieszyły go zabawy, mówił mało i z trudem, jakby mu kamień jaki ciężył. Jego kwitnąca twarzyczka z okrągłemi buziakami zapadła i tylko oczy nadmiernie wielkie, błyszczały jak gwiazdy, których światło jest jaśniejsze, gdy mają zgasnąć przed zorzą poranną.

Jednego dnia nie ujrzano już Kamauego: musiał się położyć. Jakaś ukryta choroba nurtowała i prędko zmogła to młode życie. Marjan nie rozstawał się teraz ze swym przyjacielem. Dzień i noc siedział u jego posłania, dodawał mu otuchy, usługiwał i opowiadał wiele pięknych rzeczy, skoro tylko ojciec się nieco oddalił.

Wreszcie doszła mię wiadomość: „Kamau umarł!” Skamieniałem. Tak bardzo ufałem, że jednak będę go mógł ochrzcić przed śmiercią, ale ojciec jego w ostatnich dniach był bardziej jeszcze zajadły, poustawiał nawet potajemnie czaty, jakoby przeczuwał moje zamiary. A jam

nie przypuszczał, by tak prędko miał nastąpić koniec. Teraz wszystko przepadło.

W tej samej chwili wchodzi do mnie Marjan: „Ojcze, może jeszcze nie wiesz, że Kamau umarł?”

„Tak, wiem już o tem i bardzo mi go żal; ale co najgorsza i co najbardziej mię boli, to to, że umarł bez Chrztu świętego.”

„Pociesz się, Ojcze”, szepcze mi Marjan, pociągając mię za sutannę w kąt pokoju, jakby w obawie, żeby go kto nie podsłuchał. „Czyż mogłeś przypuszczać, żebym mu pozwolił umrzeć bez Chrztu? Czyż myślisz, że tak łatwoby mi było być z nim rozdzielonym przez całą wieczność, z nim, który był drugim *ja* dla mnie? Wiedz, żem go ochrzcił i nadałem mu swoje własne imię.”

* * *

Niegdyś mieli te same upodobania, tę samą wolę; dziś — nawet toż samo imię. A chociaż jeden opuścił już ten padół płaczu i posiadł niebo, to jednak drugi ufa, że wkrótce się z nim połączy, by się już nigdy nie rozłączyć. Tam będą razem chwalili Pana Boga przez całą wieczność.



Podarek murzynka szczepu Niam - Niam.

(Dokończenie.)

Przychodzi do mnie, Cyryl, dwunastoletni neofita.

— Oto — mówi — potrawa z mrówek dla ciebie, Ojcze...

— Dziękuję — odpowiadam, przyjmując ten podarek.

— Barani, (Ojcze), ludzie Niam - Niam bardzo cię kochają...

— A dlaczego?... — pytam, chłonąc komplement.

— Ponieważ nie jesteś taki jak inni Europejczycy, którzy nie umieją ocenić białych mrówek. Ty je jadasz, a Florjan, kucharz, mówił nam, że w piątek przyprawiłeś sobie niemi makaron.

Należało odpowiedzieć w stylu Niam - Niam, to znaczy komplementem. — Czy przypuszczasz — zawołałem — że ludzie biali mają podniebienie jak hipopotamy? Oni także wiedzą, co dobre. Czy myślisz, że Pan Bóg stworzył mrówki tylko dla was? Zaręczam ci, że gdyby nie nowość tej potrawy, — lub gdyby nie nazywało się potrawą z mrówek, chociaż to nie są mrówki, albo gdyby nie to, że czyścicie je niedbale, — wszyscy biali jedliby chętnie potrawę z białych mrówek, tak jak wy murzyni jecie ją ze smakiem.

Na tem skończyła się rozmowa. Nazajutrz spotkałem Cyryla, niosącego zawiniątko z świeżych liści.

— Barani, przynoszę ci podarek, ale nie dla ciebie.

— Dla kogoż zatem?

— Dla twojej mamy.

— A co to takiego?



Smacznego!

— Białe mrówki... Powiedziałeś mi wczoraj, że biali jedliby je, gdyby były zupełnie czyste. Tym razem sam je oczyściłem, każdą z osobna. Utłukłem je w moździerzu, który starannie wymyłem. Oto są.

— Dziękuję ci, mój Cyrylku. Pomyślałeś o mojej mamie, ale, jak wiesz, jest ona bardzo

daleko. Zanim twój podarek tam nadejdzie, już nie będzie dobry.

— Ależ — odparł chłopiec — wy biali umiecie wszystko zrobić. Z waszych krajów przysyłają tu mięso w puszkach, owoce w puszkach, karmelki w puszkach. Powiedz Bratu Antoniemu, żeby włożył te mrówki w puszkę i potem niech je wyśle. Chcę, żeby mama twoja wiedziała, że to ja, któremu na imię Cyryl, posyłam jej ten podarek i że posyłam go jej jako prawdziwy podarek i że nic nie chcę wzamian.

I oto biedny misjonarz w kłopocie! Kosztowałoby mnie zbyt wiele, gdybym miał powiedzieć temu wyjątkowo delikatnemu murzynkowi, że podarek jego byłby wstrętny dla podniebienia odbiorczyni daru. Ośmieszyć jego podarek — byłoby to nietylko czynem nierozumnym lecz i prawdziwem zdolnemokrucieństwem, zagasić płomyk dobroci, świadczący o szlachetnych uczuciach tego dziecka.

— Posłuchaj, Cyrylku — rzekłem po namyśle — jeżeli przyjmę ten podarek i poślę go mojej matce, to będę miał poważną obawę.

— Jaką?

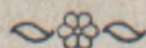
— Gdy moja matka skosztuje tych mrówek, będzie chciała, żeby i inni cieszyli się tym przysmakiem. Wszyscy powiedzą: One są wyborne, te białe mrówki z kraju murzynów i będą chcieli sprowadzić je sobie. Wtedy przybędą tu *Kavagia* (kupcy), założą magazyny, żeby kłaść w puszki białe mrówki i nie starczy ich już dla Niam - Niam.

Argument ten podziałał bardzo przekonywująco. — Barani — odpowiedział chłopiec z wielką powagą — napisz prędko do swej mamy, żeby list ten nadszedł przed mrówkami. Poproś ją, żeby zachowała mrówki dla siebie samej i nie mówiła o nich nikomu. W ten sposób mój podarek sprawi jej przyjemność, a Niam - Niam nie będą zagrożeni utratą swych termitów.

— Dobrze, Cyrylu. Niech ci Pan Bóg wynagrodzi!

— Poczciwy Cyrylek jest zadowolony, że posłał bardzo cenny podarek matce misjonarza. A równocześnie, śpi spokojnie, uszczęśliwiony wynalezieniem sposobu, który zapewnia szczepowi Niam - Niam, obecnemu i przyszłemu, bezpieczne posiadanie białych mrówek, tego najwięcej uprzywilejowanego pokarmu, danego przez Stwórcę mieszkańcom ziemi.

(„La Nigrizia")



List dwóch murzynek ze szkoły nauczycielskiej w Tses do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera.

Droga Matko!

Jak Ci się powodzi? Nam się powodzi dobrze z łaski naszego kochanego Ojca. Chętnie usłyszałabym to samo o Tobie.

Jesteśmy zawsze bardzo wdzięczni za wszystko, co nam przysyłasz i modlimy się za Ciebie, żebyś żyła jeszcze dłużej i żebyś, gdy



„Lekcja robót ręcznych."

śmierć nadejdzie, miała śmierć błogą. Pan Bóg zachowa Cię jeszcze dla nas biednych.

Cieszymy się wszyscy bardzo, że przysyłka nadeszła, oczekiwaliśmy jej z radością. Lecz nie zawierała ona ubrania dla dziewczynek, jesteśmy więc tem bardzo zasmucone.

Bądź więc, Matko, tak dobra i przyślij także coś dla nas. Jest tu dużo starszych ludzi, którzy także chcieliby coś dostać. Tu w naszym zakładzie są dzieci w wieku od 4 do 25 lat. Ucieszą się, jeżeli przyślesz dla dziewczynek sukienki. Ale, droga Matko, dla nas obydwóch, które ten list piszemy, musisz przysłać najpiękniejsze. Anna jest dużą dziewczyną. Jest tak duża jak ś. p. hrabina Ledóchowska. Ma teraz lat 18, a urodziła się w r. 1913; jest w szkole przygotowawczej, ażeby zostać katechistką.

Ja jestem niższa. Mam obecnie 15 lat. Teraz jestem także w szkole przygotowawczej; już nie jestem w Heirachabis. Gdy byłam w Heirachabis, zawsze do Ciebie, Matko, pisywałam i znasz mnie z pewnością z listów. Teraz jestem tu w Tses. Przybyłam w ciągu roku; jeszcze nie cały rok jestem w Tses. Tak więc musisz modlić się za nas czasem. My także modlimy się za Ciebie z wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa, które nam wyświadczasz.

Nie możemy Ci dosyć podziękować, ale Pan Bóg da Ci w wieczności nagrodę. Mówimy zatem poprostu: Bardzo dziękujemy za wszystkie dobrodziejstwa.

Módl się, Matko, zwłaszcza za mnie, żebym kiedyś została katechistką. Teraz jestem jeszcze młoda, lecz chciałabym zostać katechistką. Ale

wszystko pochodzi od Boga, wszystko dzieje się z woli Bożej, dlatego potrzeba nam wszystkim łaski i światła Bożego.

Ucieszymy się zatem, gdy nam Matko, coś nadeślesz. Tu na ziemi nie możemy dosyć się nadziękować; okazujemy naszą wdzięczność przez modlitwę.

Coraz nas tu więcej i nasz kościół staje się za mały. Prosimy jeszcze, żeby ludzie przysłali nam pieniędzy. Ale proszę, proszę nie zapomnieć przysłać nam sukienek bo inaczej chłopcy się z nas wyśmieją. Jest nas tu w Tses około 85 dziewcząt.

Z serdecznem pozdrowieniem od nas wszystkich.

Emilja i Anna



Łamigłówka.

Skoro znajdziesz 12 wyrazów, których znaczenie podane poniżej, to z liter przypadających w miejsce kółek (nie w miejsce kropek) ułożysz słowa, drogie każdemu czcicielowi Najśw. Marji Panny.

	Znaczenie wyrazów.
1. o o o o . . .	Cenne po stracie
2. o o o . .	Imię męskie zdrobniałe
3. o o	Wyspa, o której mowa w życiu św. Piotra Klawera
4. o o o	Miasto w Brazylji
5. o o	Zwinne zwierzątko
6. o o o . .	Pług kraje
7. o o o . . .	Inaczej czołgać
8. o o	Mieści w sobie siłę cudowną
9. o o o	Drapieżnik
10. o	Rośnie, gdzie go nie posiał
11. o o	Postać bibljna
12. o o .	Dokucza w lecie.

Łamigłówka sylabowa.

Poniższe sylaby zestawić w ten sposób, żeby ułożyły piękną modlitwę, polecaną nam przez Kościół święty zwłaszcza w tym Świętym Roku:

		od	my		
		bło-	ku		
		bi-	świę-		
my	pić	krzyż	zu	i	nie
ty	wi	Cię	sła	bie	świat
ste	przez	Je-	To	Pa-	żeś
		Twój	ra		
		Chry-	Wiel-		
		czył	go		

Rozwiązanie z Nr. 9.

1

Jawór
Warta
Namiot
Księżycu
Olej
Objaw
Indyki
Jedenaście
Spód
Akcje
Iń

Jan Sobieski — Ratuj Wiedeń

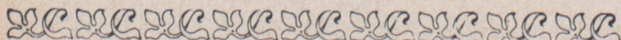
2

Sowa	**A**men	**A**rena
Okaz	**Ś**roda	**K**ara
Dom	**W**oda	**L**en
Arka	**P**anna	**A**ch !
Lama	**I**za	**W**ama
Inna	**O**kład	**E**wa
Cera	**T**wór	**R**ów
Jawa	**R**ok	**A**malja

Sodalicja św. Piotra Klawera.

3

1) Kura — kara — kasa
2) Środa— broda — brona
3) Liść — kiść — kość — gość.



ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki."

15. października w dzień św. Teresy;
28. października w dzień ŚS. Szymona i Judy, Apostołów.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

Ofiary nadesłane

Dla murzynków: Dziatwa szkolna ze szkół powszechnych w Łączkach Jagiellońskich, Wojassówce, Wojkówce, Łąkach i Przybówce złożyła znaczki pocztowe i staniol; Bamberowiczówna St. 2 zł. Zygniewiczówna M. 1 zł. Piasecka Wikt. 2 zł. XI. Drużyna Harcerska Żeńska w Poznaniu of. 8 tyś. znaczków zużyt. trochę staniolu; S.S. Urszulanki S. J. K. 5 paczek staniolu.

Z Wilna: Dzieci szkoły N. 37 i N. I. zebrały gorliwie na „Ligę Dzieci" w Afryce 31 zł.

Stokrotne „Bóg zapłać!"



Kto może zostać misjonarką-pomocnicą dla Afryki?

Na misjonarki-pomocnice nadają się tak młode panienki z wyższem wykształceniem, jak dziewczęta ze szkoły powszechnej, które są gotowe — z miłości dla Boga i z gorliwości o rozszerzenie Ewangelji — wyrzec się niestałych dóbr i zwodniczych radości tej ziemi i wieść życie pokory w posłuszeństwie, w pracy i pobożności. Bliższych szczegółów udzieli książeczka: *„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"*, którą za cenę 50 gr. można nabyć pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki. Podania o przyjęcie należy przesyłać do domu głównego: Rzym — Roma (123), via dell'Olmata 16, lub do Krosna (Małopolska).



Kalendarzyk Misyjny

dla Dzieci i Młodzieży na rok 1934

cena 15 gr.



Patrzcie dziatki, mimo słoty
Śpieszy do Was mały Tom.
Kalendarzyk, promyk złoty,
Niesie w każdy polski dom.

Ileż to przepięknych wieści
Z Misyj — Kalendarzyk mieści!
Kupujcie go, rychło, wlot,
By nie płakał czarny trzpiot.



Do nabycia pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.